

„Gazeta Przemyska“ wychodzi w każdy czwartek i niedzielę.

Przedpłata wynosi:
tak w miejscu
jak z przesyłką pocztową
rocznie 6 zł. — ct.
półrocznie 3 „ — „
kwartalnie 1 „ 50 „
miesięcznie „ 50 „
Numer pojedynczy 7 ct.

GAZETA PRZEMYSKA.

Biuro redakcyi w kamienicy p. Giżowskiego w ryuku otwarte codziennie przed południem od godz. 12—1, wieczorem od godz. 5—7.

Cena ogłoszeń:

po 5 ct. za miesiąc wiersza drobnego druku. Cena drobniejszych ogłoszeń po 2 ct. od słowa. Cena ogłoszeń najmów po 1 ct. od słowa.

Przedpłata i ogłoszenia przyjmuje: Administracja Gazety przemyskiej.

Rękopisów nie zwraca się. Listów nietrątkowanych nie przyjmuje się.

KALENDARZ.

| Grudzień | Święta rzymsko katolickie | Święta greckie |
|----------|---------------------------|----------------|
| 4. czw. | Barbary P. M. | Fylymena Ap. |
| 5. piąt. | Sabby Op. | Amfiochia |
| 6. sob. | Mikołaja B. | Ekataryny |

Przegląd polityczny.

Przemyśl, d. 3 grudnia 1890

Także i wiedeńskie dzienniki zaczynają się zastanawiać nad zwrotem, zaznaczonym w Sejmie naszym w kwestyi ruskiej. W tej sprawie pisze *Polit. Corr.*: „Jak nam donoszą ze Lwowa, epizody polityczne, jakie zaszły podczas trzydniowych obrad Sejmu galicyjskiego nad budżetem, spowodowały w ruskim klubie sejmowym wielce godny uwagi zwrot, który, jak się zdaje, ujawni się w doniosłych następstwach pod względem najbliższego rozwoju stronnictw ruskich. W klubie ruskim nastąpiło rozdwojenie, wyjaśniające w sposób pocieszający stosunki. Młodoruskie żywioły rozwinęły swój program, którego główne punkta stanowią: utrzymanie narodowej samostoiwości ludu ruskiego, zarówno wobec polskiej, jak rosyjskiej narodowości, dalej zapewnienie przywiązania do Dynastji Państwa, a w końcu niezłomne trwanie przy kościele katolickim. Zarazem oświadczono, iż partja młodoruska nie dąży do walki z Polakami, owszem, chce pozostać na takiej politycznej podstawie, jak tego wymaga rozwój narodowy. Enuncjacye staroruskich żywiołów, stanowiących zaledwo trzecią część klubu ruskiego, chociaż brzmiały niezupełnie niedwuznacznie, przekonywały jasno każdego, znajdującego polityczne położenie w Galicyi, iż żywioły te pragną i nadal kroczyć starymi drogami. I po tej także stronie odezwaly się zapewnienia patryotycznych uczuć austriackich. Skoro Metropolita X Sembratowicz, który skutkiem swego stanowiska powołany jest do najwyższego przewodnictwa Rusinów galicyjskich w ich narodowych dążnościach, zaakceptował bezwzględnie i uroczyście w imieniu episkopatu ruskiego główne punkta młodoruskiego programu, a równocześnie odpisał staroruskie aspiracye, można mieć tę pewność, iż obecnie także w najszerzych kołach inteligencyi ruskiej będzie musiał nastąpić w taki sam sposób rozdział, wyjaśniający stosunki stronnictw.“

Wszystkie sejmy krajowe zakończyły

już w sobotę swą działalność, tylko sejm dolno-austriacki jeszcze obraduje i przedwczoraj rozpoczął szczegółową dyskusję nad ustawą o połączeniu przedmieść z Wiedniem. We czwartek, jak wiadomo, rozpoczynają się obrady Rady państwa.

W Berlinie zebrał się d. 2. bm. parlament niemiecki. Dnia 1. bm. zaś odbyły się wielkie parady wojskowe na uczczenie 250-iej rocznicy wstąpienia na tron wielkiego elektora Fryderyka Wilhelma. Cesarz złożył rano wieniec laurowy u posągu Fr. Wilhelma, miał gorącą przemowę do ustawionej przy posągu deputacyi wojskowej, a następnie podążył ku placowi opery, gdzie odbył przegląd zebranych wojsk. Wszędzie witano cesarza z zapalem.

Pisma rosyjskie, które się dotąd o rezultacie wyborów we Włoszech mało odzywały, starają się teraz udowodnić, że mimo zwycięstwa Crispiego w wyborach, opinja publiczna we Włoszech nie sprzyja trójprzymierzju i tylko niezgoda w obozie opozycyjnym spowodowała pomysły dla Crispiego wynik wyborów. *Niewolę Wremia* upatruje nawet w mowie Crispiego, wypowiedzianej w Turynie, wyraźną wskazówkę, że i on nie myśli po roku 1892 odświeżać zawartych traktatów.

Jak donoszą do *Polit. Corr.*, wywołało zjawienie się ajenta serbskiego na dworcu kolei żelaznej w Zofii, w chwili odjazdu księżnej Klementyny, wielkie olurzenie w kołach rządowych petersburskich. Akt ten bardzo niewinnej kurtuazji i dworskiej świadczący co najwyżej o chwilowych dobrych stosunkach Serbii z Bułgaryą na polu ekonomicznym, uważają w Petersburgu za symptom polityczny i niemal za zdradę ze strony Serbii.

Szkola przemysłowa uzupełniająca w Przemyślu.

I.
W lutym br. minęło lat dziesięć od chwili założenia pierwszej w kraju naszym, szkoły przemysłowej uzupełniającej w Przemyślu. Okoliczność powyższa, jak nie mniej rozesłane nie dawno sprawozdanie kierownika szkoły za rok 1890, zniewała nas do zabrania głosu, celem zaznajomienia czytelników naszych z instytucją — w zachodnich prowincjach monarchji, a więcej jeszcze w krajach sąsiednich — od lat kil-

kudziesięciu znaną i cenioną — w Galicyi niestety, traktowaną dotąd po macoszemu, i nie cieszącą się zbytnią wielką opieką sprzyjającą nam, jak zawsze, rządowi centralnemu.

To też nie dziw, że dzięki tej troskliwości, szkół przemysłowych mamy w kraju zaledwo kilkanascie, a i te, które istnieją, wleka swój żywot z dnia na dzień, wspierane w dwoim groszem kraju, rad gminnych i powiatowych, instytucji finansowych, ba nawet ofiarnością osób prywatnych.

Wrogowie nasi zrozumieli od dawna i ocenili należycie znaczenie moralne tego rodzaju zakładów naukowych i w W. Ks. Poznańskim np. rząd pruki, tępiący ducha polskiego na każdym kroku; używa między innymi także szkoły przemysłowej jako narzędzia do dopięcia zwich przewrotnych celów i zamiarów.

Szkoły przemysłowe są więc, jak widzimy, nie tylko zakładami naukowymi, lecz także przybytkami, w których duch narodu w znachodzi schronienie i czerpie siły do walki z fałszem, przewrotnością, obłudą i byleby tylko umiano wlać w nie ducha Czackich i Konarskich, nadać im praktyczny kierunek nauczania, a wreszcie zapewnić im byt trwały i niezawisły, — a nie, jak dotąd — zależny od kaprysu, złej lub dobrej woli jednostek.

Wracamy jednak do rzeczy! Przemysłowa szkoła przemysłowa uzupełniająca powstała — jak to już na wstępie zaznaczyliśmy, przed dziesięciu laty, a więc w lutym r. 1880. Powołał ją do życia tutejszy oddział, względnie zarząd oddziału towarzystwa pedagogicznego, przyzem nie obeszło się bez przykrych doświadczeń i przeszkód rozmaitych, nauczycieli bowiem, zobowiązanych się pi semnie — na życzenie rady szkolnej krajowej — do bezpłatnego udzielania nauki w tej szkole przez rok jeden — spotkała kara pieniężna za to, że wspomnianej co dopiero deklaracyi pisemnej dla krajowej Rady szkolnej, należycie nie ostemplowali. Mimo więc rozmaitych szkan, przeszkód, obojętności, niedostatecznego poparcia, wreszcie braku środków materialnych i naukowych szkoła przemysłowa od pierwszej chwili istnienia liczyła sporą liczbę młodzieży, żądnej światła i nauki i wprawdzie powoła, w każdym jednak razie prawidłowo ulepszała i rozwijała się tak, że z końcem ubiegłego roku szkolnego liczyła już 320 uczniów pobierających naukę w czterech klasach, nadto sporą liczbę modeli, wzorów rysunkowych, podręczników naukowych, przyborów do pisania i rysowania itd. itd.

(C. d. n.)

Z Izby sejmowej.

Posiedzenie wieczorne d. 26. zm.

Pierwszy zabrał głos jako jeneralny sprawozdawca budżetu p. Biliński, rozprawiając się głównie z trzema przeciwnikami: Romanowiczem, Rutowskim i Szczepanowskim. Najostrzej obszedł się poseł Biliński z posem Szczepanowskim i jemu też poświęcił znaczną część mowy.

W dyskusyi szesegółowej przyjęto rubryki od I do VI i część VII. Chrzanowski stawiał wnioszek podwyższenia subwencyi dla teatru w Krakowie do 10,000 złr. Wniosek ten nie utrzymał się jednak.

Posiedzenie d. 27. zm.

Przystąpiono do dalszych pozycyi budżetu.

Antoniewicz skorzystał z pozycyi „subwencya dla Macierzy polskiej,“ aby wygłosić w imieniu swem i swych politycznych przyjaciół wyznaczenie wiary politycznej i zastrzedzić się przeciwko temu, jakoby lojalność Rusinów osłabła. Nie ostudził jej rok 1866, a zdrady stanu w 1882 r. nie udowodniono nam. W dalszym ciągu występuje przeciw Romanczukowi i Siczyskiemu, którzy bez upoważnienia klubu przemawiali, robiąc lojalność przedmiotem targu Mowca i towarzysze bez manifestowania są lojalni dla tronu i cerkwi, a Romanczuk i Siczyski przemawiali wskutek machinacyi poza plecami klubu. Za mną, woła mowca, stoją miliony.

Przemówił następnie Metropolita X Sembratowicz. Oświadcza się za wnioskami komisji, bo zarówno lud polski, jak ruski, należy oświecać. Chociaż nieprzygotowany do mówienia w ważnej sprawie, którą poruszono, oświadcza się imieniem swoim i Biskupów ruskich za program Romanczuka. Kler w wierności dla dynastji wytrwa, od Rzymu nie odpadnie. Wiara ruska idzie z Rzymem, z Rzymem zaczęliśmy, z Rzymem skończymy. Lud będzie się starał dźwigać legalnymi środkami i podnosić oświatę w macierzystym języku. Program ten będzie mowca popierał, dążąc do utrzymania serdecznego stosunku z Polakami. Kto się z tym programem nie zgadza, niech gdzieindziej swe plany przeprowadza, nie w kraju. (Okłaski).

Okuniewicz oświadcza, że pod sztandarem religii katolickiej nigdy nie pójdzie.

Następnie Romanczuk, Teliszewski, Sawczak i Siczyski oświadczyli stanowczo, iż w zupełności godzą się z programem Romanczuka.

Wszystkie te enuncjacye powitano bucznymi okłaskami.

W końcu przemówił Jan Stadnicki, jako

Holyn pod Kałuszem.

SZKIC

do „Nędzy galicyjskiej“.

Jadąc gościńcem z Kałusza do Rożniatowa wśród nader żyznych łąk, które można nazwać kałuskim Podolem, w połowie drogi przedstawia się oku na samym gościńcu ciekawa osada, która ten gościniec przecina, a jej charakterystyka jest tak odrębną, iż mimowoli już z daleka nasuwa się pytanie „co to za koczowisko?“ bo gdy każda wioska w tej okolicy odznacza się malowniczością, otoczona wieńcem sadów, ogródków i tem wszystkim, na czem mile oko wędrowca spocząć może, to ta osada przedstawia coś tak nie dającego się określić, tak dzikiego, odstraszającego i taki budzi wstręt, że z uczuciem odrzy miasz to ludzkie siedlisko.

I cóż to jest ten Holyn? Jest to przysiółek wsi tegoż nazwiska, która na lewo od gościńca leży w dolinie, a przysiółek ten ma podobieństwo do ostatniorzędnych miasteczek, składa się mniej więcej z 20 chat,

pomiędzy którymi istnieje pięć karczem

Na okół tej osady nie ujrysz przy żadnym domku ani drzewka, ani krzaka, ani kwiatka, któryby świadczył o jakimkolwiek poczuciu piękna pracy ludzkiej i myśli. Natomiast przed każdym takim domem lub karczemą widzisz kupy śmiecia, kału, niechlujstwa. Domy obdrapane, nie które walące się, prawdziwe szatry cygańskie zięjące przeróżnymi odorami, bez ogrodzeń i płotów. Jedyną ozdobą tej osady są roje dzieciaków obojga płci, wyglądających z okien, drzwi, lub tarzających się po śmietnikach, albo brodzących po kałuszach. Ze spokojem lazaronów, widzisz znów inne postacie brudne i w lachmanach, wygrzewające się na słońcu. W końcu kilka kobiet, nianających dzieci i używających wczasu.

Jest to osada żydowska, która się tu usadowiła, jakby placówka lub komora cłowa wśród pysznej i żyznej przyrody podkarpackiej. Ze na pierwszy rzut oka można się przekonać, iż w tych schroniskach obozowych nie istnieje jakkolwiek ruch pracy fizycznej, to niewątpliwe; ale z czegoż ta gromada żyje? — O tem nabyć można do

piero jakiegoś pojęcia, gdy się rzuci okiem na lewo i na prawo, gdzie na działkach chłopskich, zapowiadających, gdym tamtędy przejeżdżał, bardzo obfity plon, już się rozpoczęły żniwa. Otóż oko moje ujrzało co najmniej na kilkunastu działkach, na których wieśniacy żęli żyto lub kosili trawę, troskliwie pilnujących nadstawników w chałatach, a często stojących nad jednym nawet zeńcem, palących najspokojniej fajki.

Traf nastęrczył mnie obcemu w tamtych stronach żandarma, który podązał w tę samą stronę. Przywitawszy i zawiązawszy pogadankę, a następnie zaprosiwszy na wózek, po kilku pytaniach i odpowiedziach mogłem się przekonać, że to człowiek bystrego poglądu i znający wybornie mijskowe stosunki, tak jak je stróż bezpieczeństwa publicznego znać powinien.

Otóż od niego dowiedziałem się, że osada ta czyli przysiółek, oddzielony od wsi Holynia, a zamieszkaný przez kilkadziesiąt rodzin żydowskich, jest straszną plagą tej okolicy. Pięć karczem, jakie przejeżdżający widzi, są tylko strażą przednią, gdyż wieś Holyn, licząca 620 mieszkańców, posiada karczem osmnaście, a tak ci karc-

marze, jakoteż inne rodziny żydowskie, osiadłe na przysiółku wyżej opisanym, nie trudnią się niczem innym, jak tylko rozpajaniem ludu i wyzyskiwaniem go w najohydniejszy sposób. Nie orzą, nie uprawiają ziemi, nie zbierają własnymi rękami, a pomimo to połowa kaźdorocznych zbiorów do nich należy. I tak pilnowali, gdym przejeżdżał tamtędy, troskliwie swoich żniw, aby operacye swoje przemysłowo-handlowe doprowadzić do ostatecznej rocznej fruktyfikacyi. Koczowisko to żydowskie jest to olbrzymi polip, który w Holyniu i w okolicy przyczepiwszy się do ciała pracującego ludu, wysysa z niego do ostatniej kropli soki żywotne. Najwstrętniejsza lichwa, demoralizacya i szerzenie wszelkiej możebnej niemoralności, oto kapitał, jakim ta szarańcza w Holyniu operuje. Żandarm, mazur z rozwiniętym umysłem i szlachetnym sercem, z nieudany smutkiem kreślił tak drastyczne obrazki, charakteryzując te piawki ludzkie, że aż ciarki mnie przechoodziły. Opowiadał, że pomimo najszczerzych chęci, aby spełniać obowiązki służbowe, nawet żandarmerya czuje się bezwładną wobec rozbestwienia tej czeready, która sobie drwi z

